Tao i rehabilitacja torsu jako fundamentu człowieczeństwa

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę antropologiczną opartą na koncepcji C.S. Lewisa, w której kluczową rolę odgrywa 'pierś' – symbol afektywnej dyscypliny i łącznik między intelektem a instynktami. Autor argumentuje, że współczesny kryzys edukacji wynika z zaniedbania formacji uczuć wyższych, co prowadzi do powstania 'ludzi bez piersi'. Poprzez przywołanie pojęcia Tao jako uniwersalnej matrycy wartości, tekst wskazuje drogę wyjścia z redukcjonizmu naukowego. Rehabilitacja torsu i ordo amoris zostaje przedstawiona nie jako sentymentalny powrót do przeszłości, lecz jako niezbędna technologia przetrwania kultury i fundament stabilności wspólnoty. To wezwanie do odbudowy kompetencji moralnych i uznania obiektywnego prawa naturalnego za drogowskaz w kształtowaniu przyszłych pokoleń.

This article is a profound anthropological analysis based on C.S. Lewis's concept, in which the "breast" plays a key role—a symbol of affective discipline and a link between intellect and instincts. The author argues that the contemporary crisis in education stems from a neglect of the formation of higher emotions, leading to the creation of "people without breasts." By invoking the concept of the Tao as a universal matrix of values, the text points the way out of scientific reductionism. The rehabilitation of the torso and the ordo amoris is presented not as a sentimental return to the past, but as a necessary technology for cultural survival and the foundation of community stability. It is a call to rebuild moral competence and recognize objective natural law as a guide for shaping future generations.

Artykuł ten stawia tezę, że kluczem do praktycznej racjonalności jest zaniedbywany „tors” – łącznik między rozumem a popędami. Wbrew redukcjonistycznym tendencjom współczesnej pedagogiki, która faworyzuje chłodną analizę i subiektywny nastrój, autor argumentuje, że to właśnie uporządkowane uczucia, wielkoduszność i afektywna dyscyplina, umożliwiają formułowanie i uzasadnianie roszczeń do słuszności. Inspirując się C.S. Lewisem, tekst

demaskuje systemową patologię polegającą na „produkowaniu ludzi bez torsów”, pozbawionych zdolności do porządkowania uczuć według obiektywnego porządku wartości (ordo amoris). W konsekwencji, społeczeństwo traci zdolność do cierpliwej wierności temu, co godne ocalenia, a porządek utrzymywany jest jedynie siłą zewnętrznego przymusu. Autor proponuje powrót do Tao – uniwersalnego wzorca moralnego – jako warunku możliwości wszelkiej wartości, by przywrócić równowagę między głową, piersią i podbrzuszem, i tym samym ocalić spójność społeczną.

SŁOWA KLUCZOWE

Tao | rehabilitacja torsu | C.S. Lewis | rozum praktyczny | ordo amoris | prawo naturalne | edukacja afektywna | redukcjonizm | wielkoduszność | aksjologia | infrastruktura kultury | kompetencje moralne | patologia systemowa | logika samowiedzy | technologia przetrwania

Tao: obiektywny fundament etyki i kosmologii

Załóżmy na chwilę, że trójdzielna struktura człowieka nie jest poetyckim kaprysem, lecz zwięzłym opisem warunków, w których w ogóle możliwa jest praktyczna racjonalność. W takim ujęciu pierś, którą C. S. Lewis nazywał torsem, przestaje być emocjonalnym ornamentem. Staje się kluczowym mechanizmem sprzęgającym, dzięki któremu normatywny rozum może realnie wpływać na popędy, a popędy mogą zostać ujęte w karby nawyku – nawyku, który nie jest ślepym odruchem, lecz owocem afektywnej dyscypliny. W języku nauk społecznych funkcja ta jawi się jako procedura stabilizacji naszych pragnień w polu wspólnych oczekiwań. Działa w horyzoncie, gdzie nasze prawo do bycia uznanym splata się z roszczeniami do prawdy, słuszności i szczerości, a każde z nich musi oprzeć się krytyce, by nie popaść w arbitralność. Wychowanie, które lekceważy rolę torsu, nie jest zatem neutralnym zabiegiem pedagogicznym, lecz operacją demontażu całego układu odniesienia, który pozwala publicznie formułować i uzasadniać roszczenia do słuszności. Diagnoza Lewisa, że produkujemy ludzi bez torsów i oczekujemy od nich cnoty, nie jest więc zgrabnym aforyzmem, lecz precyzyjnym opisem zaniku kompetencji, bez której żadna wspólnota nie utrzyma porządku inaczej niż siłą zewnętrznego przymusu.

C. S. Lewis podsumowuje ten problem z żelazną precyzją: jeśli nic nas samo przez się nie obowiązuje, nie istnieją żadne obowiązki. Ta sentencja, odczytana z perspektywy kogoś, kto nie chce rezygnować z krytycznego rozumu, nie jest wezwaniem do irracjonalizmu. Jest raczej zaproszeniem do rozpoznania progu, na którym rozum praktyczny odnajduje swoje aksjomaty – fundamentalne oczywistości, obecne w różnych,

lecz zgodnych co do istoty tradycjach moralnych. Próg ten nosi nazwę Drogi lub Tao. Rozumiane jako uniwersalny wzorzec, Tao nie zasila obyczajów jednego narodu, lecz dostarcza formalnych reguł, dzięki którym wartości stają się widzialne jako powinności, a powinności nie tracą mocy w zderzeniu z siłą. Dlatego właśnie dołączone przez Lewisa przykłady, od egipskiego „Nie zabijałem” po rzymskie „Gruntem sprawiedliwości jest dobra wiara”, to nie tylko empiryczny atlas aksjologii. Pełnią one funkcję transcendentalną, bo wskazują, że spójne etyczne minimum jest realną infrastrukturą kultury, a nie pobożnym fantazmatem.

Niezbędna staje się tu antropologiczna dygresja, doprawiona odrobiną turpizmu dla otrzeźwienia wyobraźni. Wyobraźmy sobie miasto, w którym wszystkie fasady wypolerowano na lustrzany połysk, lecz nikt nie naprawił kanalizacji. Smród nie pyta teorii o zgodę. Jeżeli porządek wartości zostanie sprowadzony do czysto stylistycznych ćwiczeń, to pod ziemią, w miejscach spajających wspólnotę, zacznie wzbierać brud. Nikt już nie nazwie go winą czy wstydem, lecz co najwyżej „napięciem społecznym”. To napięcie szuka ujścia i znajduje je w cynicznej sile albo w infantylnym resentymencie. W obu przypadkach tracimy dokładnie to, co tors miał podtrzymywać: odwagę cierpliwej wierności temu, co rozum rozpoznaje jako godne ocalenia.

Tors: niezbędny łącznik intelektu z instynktem

Nowoczesna pedagogika, w miarę jak uprawomocniła nawyk sprowadzania ekspresji wartości do rzekomych epifenomenów subiektywnego nastroju, zmusiła nas do zadania pytania fundamentalnego. Musimy najpierw wydobyć z mroku to, co C. S. Lewis nazywał Tao – czyli ów zespół pierwotnych dyspozycji rozumu praktycznego, które nie są wynikiem wnioskowania z faktów, lecz stanowią warunek możliwości kierowania się powinnością. Tao nie jest tu katalogiem przyrodzonych nakazów, lecz matrycą rozpoznawania oczywistości normatywnej. W tej optyce uczucie nie jest jedynie krążeniem somatycznych impulsów, lecz formą poznania relacyjnego. W konsekwencji tors, czyli siedlisko wielkoduszności i stałych afektów, nie jest emocjonalnym dodatkiem do intelektu, lecz aparatem sprzęgającym logos z popędem. Dzięki niemu rozum nie rozpada się na bezsilną kontemplację ani nie popada w tyranię biologii. Kiedy Lewis pisze, że produkujemy ludzi bez torsów i oczekujemy cnoty, wyśmiewamy honor, a trwożymy się zdradą, dokonujemy kastracji i żądamy płodności, diagnozuje patologię systemową. Podmiot w takim systemie traci narzędzie porządkowania uczuć według ordo amoris i uczy się operować czystą efektywnością jako najwyższym dobrem. Taki człowiek jest technologicznie sprawny i aksjologicznie anemiczny. Można go nauczyć algorytmu, nie można go nauczyć odwagi.

Jak zatem wyjść z tego błędnego koła, w którym demaskowanie wartości jako psychologicznej projekcji samo staje się projekcją, tyle że brutalniejszą, bo uzbrojoną we władzę? Musimy, jeszcze przed wejściem w

spory o fakty, wykazać, że żadne kryterium słuszności nie może zostać wyprowadzone z opisu rzeczywistości bez ukrytego odwołania do Tao. Przykłady, które Lewis zestawia w dodatku do swojej książki, nie są egzemplifikacjami kulturowego folkloru, lecz wskaźnikami fundamentalnej jedności praktycznego rozumu. Nie zabijaj, nie kradnij, nie wydawaj fałszywego świadectwa, czcij rodziców, bądź miłosierny dla słabych, miłuj bliźniego jak siebie samego, a wreszcie nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe – to nie są arbitralne zwyczaje. To pierwotny język, w którym człowiek mówi „tak" do świata, aby móc powiedzieć „my" do drugiego człowieka. Gdy konfucjańska formuła negatywna spotyka się z chrześcijańskim uogólnieniem pozytywnym, mamy do czynienia z postępem w obrębie Tao, a nie przeciwko niemu. Gdy rzymska definicja sprawiedliwości jako woli oddawania każdemu, co mu się należy, krzyżuje się ze starohebrajskim zakazem stronniczości i egipskim nakazem niesienia wody spragnionym, nie powstaje kompromis cywilizacji. Odsłania się odczytywalny przez rozum porządek powinności, który jest starszy niż nasze spory.

Oczywiście, natychmiast pojawia się zarzut, że odwołanie do uniwersaliów moralnych to tylko maska dla przemocy tradycji, a tors nie tyle jest organem mediacji, ile instrumentem dyscyplinowania popędów przez konserwatywne mieszczaństwo. Krytyka ta zyskuje na sile wszędzie tam, gdzie tradycje faktycznie służyły za pałki. Jednakże, o ile krytyka ta chce być czymś więcej niż tylko demaskacją nadużycia i sama rości sobie prawo do słuszności, natychmiast musi przyjąć przynajmniej jedną przesłankę z Tao. Musi założyć na przykład, że godność osoby jest nienaruszalna, że cierpienie niewinnych jest złem, że fałsz nie może być podstawą usprawied

Likwidacja człowieka: skutek porzucenia Tao

Zacznijmy od paradoksu, który jest sercem całego sporu. Logika czystej samowiedzy, ugruntowana w perspektywie chłodnego ego, rozcina człowieka na dwa bieguny: głowę i podbrzusze, czyli rozum i instynkt. Dopiero gdy przywrócimy wymiar pośredniczący – tors – odsłania się pełna maszyneria ludzkiego osądu. Działa ona w trzech rejestrach: prawdziwości logicznej, słuszności normatywnej i autentyczności ekspresji. To właśnie ten trzeci wymiar umożliwia współpracę opartą na autentycznym porozumieniu, które nie jest ani prywatnym sentymentem, ani ślepą inercją popędu. C. S. Lewis nazwał ten środkowy rejestr wielkodusznością, siedliskiem uczuć hartowanych przez wychowanie. Stąd jego gorzki aforyzm: produkujemy ludzi bez torsów i dziwimy się zdradzie, jakby kastracja miała rodzić płodność. W akcie upiornej głupoty – notował Lewis – wycinamy organ i żądamy, by działał. To nie slogan. To diagnoza architektoniczna.

Jeśli przyjmiemy, że Tao – Droga czy też prawo naturalne – nie jest zbiorem zakazów, lecz metastrukturą dla rozumu praktycznego, to staje się ona ramą, w której w ogóle możemy odróżnić powinność od faktu. Wtedy

też widać, jak destrukcyjny bywa nawyk analizy, która w imię przejrzenia wszystkiego na wylot rozpuszcza także narzędzie poznania. Absolutna przezroczystość unieważnia widzenie. Okno służy do patrzenia na ogród; gdy redukujemy ogród do samej szyby, poznanie staje się chłodną rentgenografią wartości, która nie odróżnia już kości od życia. Minimalizowanie wszystkiego do mechanizmu jest w istocie metafizyką turpizmu, wystawiającą duszę na przeciąg. Humor abstrakcji pozwala to zilustrować: chcąc ogrzać dom, kupujemy o połowę tańszy piec, po czym dokładamy drugi taki sam i oczekujemy darmowego ciepła. Ostatecznie zamarzamy w imię doskonałej ekonomii.

Punkt ciężkości tego wywodu leży jednak nie w krytyce, lecz w pozytywnej rekonstrukcji. Tao przypomina drzewo, z którego gałęzie rozmaitych ideologii czerpią soki, zanim ogłoszą swoją samowystarczalność. Musimy je zatem ująć nie jako relikt, lecz jako warunek możliwości wszelkiej wartości. Dopiero gdy uznamy, że pewne reakcje na rzeczywistość są właściwe, a inne nie – że istnieje ordo amoris, obiektywny porządek miłości i niechęci – możemy odróżnić autentyczną krytykę wewnętrzną od frontalnej destrukcji. Przejście od negatywnej reguły wzajemności do pozytywnego imperatywu czynienia dobra nie jest zdradą tradycji, lecz jej pogłębieniem. Dlatego zestaw klasycznych przykładów, od staroegipskiej spowiedzi negatywnej po rzymską definicję sprawiedliwości, nie jest tylko zbiorem antycznych cytatów. To kartografia wspólnego sensu. Gniew Homera na fałsz, konfucjańska cześć dla pnia rodowego cnót, zakaz fałszywego świadectwa czy troska o sierotę i wdowę – to nie egzotyka. To topologia centrum, które jest wszędzie tam, gdzie człowiek odmawia zdrady swojej własnej formy.

Instynkt i użyteczność: fałszywe fundamenty moralne

Pozwolę sobie na krótki eksperyment myślowy, by odróżnić serce od ideologii czystego instynktu. Wyobraźmy sobie, że w stolicy pewnego kraju wprowadza się program pełnego utylitaryzmu, czyli doktryny maksymalizującej ogólny dobrostan. Pierwszy rok przynosi ulgę i racjonalizację. W drugim pojawiają się decyzje o „optymalizacji populacyjnej” i przymusowej selekcji zawodowej. W trzecim na margines trafiają słabi, chorzy i starzy, których koszt opieki przekracza próg efektywności. Gdy ktoś pyta, dlaczego ich nie chronić, odpowiedź jest beznamiętna: tak wynika z algorytmu. To nie jest zła wola. To jest właśnie brak serca, które potrafiłoby powiedzieć, że algorytm jest narzędziem, a człowiek celem. Tao nie neguje rachunku; ono jedynie przypomina, że rachunek ma być sługą, a nie panem.

Oczywiście każda kultura ma swój temperament w podejściu do tych prawd. Azja woli mówić o harmonii niż o buncie, Afryka o wspólnocie niż o jednostce, Ameryka o prawach niż o cnotach, a Europa o godności niż o użyteczności. Każda z tych preferencji jest uprawniona w ramach własnego języka wartości, lecz staje się prawdziwie żywa dopiero wtedy, gdy zostanie poddana krytyce od wewnątrz Drogi. To znaczy, gdy harmonia

nie służy za parawan dla niesprawiedliwości, wspólnota nie degeneruje się w plemię, prawa nie stają się narzędziem prywaty, a godność nie kamienieje w pustej retoryce.

Wróćmy jednak do humoru abstrakcji, bo bez oddechu nie ma myślenia. Pewien profesor logiki polecił studentom udowodnić, że warto być uczciwym, wychodząc wyłącznie od zdań opisujących fakty. Po godzinie głuchej ciszy wstał najlepszy z nich i rzekł: „Skoro nic mnie samo przez się nie obowiązuje, to nie obowiązuje mnie również pańskie zadanie". Profesor postawił mu szóstkę i kazał całej reszcie przepisać egzamin. Morał nie jest złośliwy. Jeśli chcemy uczyć odpowiedzialności, nie możemy sprowadzić powinności do opisu świata. Jeśli chcemy ocalić człowieka, nie możemy uznać serca za przestarzały przesąd. A jeśli chcemy zachować wolność, musimy przyznać, że istnieją rzeczy, których nie wolno tknąć, nawet gdy pragmatyka krzyczy, że to się opłaca. To nie jest patos. To jest technologia przetrwania rozumnej wspólnoty.

C.S. Lewis, którego stanowiska tu bronię, nie nawołuje do restauracji teokracji ani do zatrzymania nauki. Domaga się jedynie serca, które potrafi powiedzieć „tak", kiedy rozum widzi dobro, i stanowcze „nie", kiedy rozum rozpoznaje pokusę władzy przebraną w biały fartuch eksperta. W epoce, gdy instrumenty manipulacji są subtelniejsze niż kiedykolwiek, gdy można klonować odruchy i monetyzować uwagę, serce nie jest luksusem. Jest jedyną linią przesyłową między poznaniem a życiem. Kto przeciął ten kabel, ten może jeszcze wygrać niejeden konkurs retoryczny. Ale w realnym świecie, gdzie lśnią fasady, a pod nimi cieknie kanalizacja, przegra absolutnie wszystko.

Paradoks podboju: natura włada człowiekiem

Dopiero wówczas, gdy zaakceptujemy, że celem wychowania nie jest sterylizacja uczuć, lecz ich uporządkowanie, możliwe staje się przywrócenie równowagi między głową, piersią i podbrzuszem. Jedyną skuteczną obroną przed fałszywymi sentymentami jest bowiem rozbudzanie tych prawdziwych. Młodzi ludzie, których wrażliwości nie nakarmimy odpowiednim pokarmem, padną ofiarą pierwszego z brzegu propagandysty, oferującego im intensywność w miejsce prawdy. W praktyce oznacza to, że programy nauczania muszą celowo konfrontować uczniów z tekstami i praktykami, które uczą rozpoznawania obiektywnych wartości w doświadczeniu, a nie tylko analizowania figur retorycznych. Pierś rośnie dzięki ćwiczeniom. Wierność słowu jest hartowana przez dotrzymywanie drobnych zobowiązań. Prawdomówność hartuje się na polach drobnych kłamstw, których zaniechanie zawsze coś kosztuje. Miłosierdzie nabiera siły przez powtarzalne, codzienne gesty, a nie spektakularne kampanie. Sprawiedliwość umacnia się, gdy prawo widzi konkretną twarz, a nie abstrakcyjną kategorię. Wielkoduszność zaś rozwija się tam, gdzie społeczność szanuje tych, którzy bronią słabszych wbrew interesom potężnych.

Równocześnie jednak trzeba oprzeć się pokusie naukowego redukcjonizmu. Nauka nie może wyjaśniać świata po to, by go pomniejszać i odzierać z tajemnicy. Potrzebujemy filozofii natury, która pamięta, że

obiekt laboratoryjny jest zaledwie modelem dającym dostęp do rzeczywistości, a nie rzeczywistością samą w sobie. Potrzebujemy elit badawczych świadomych, że władza nad przyrodą niemal natychmiast zamienia się we władzę jednych ludzi nad drugimi. Właśnie dlatego granice naukowej ingerencji muszą być ustalane wewnątrz Tao, uniwersalnego porządku moralnego, a nie poza nim. A jeśli ten wymóg brzmi jak archaiczne żądanie, tym gorzej dla nowoczesności, która zapomniała, że w laboratorium zawsze stoi człowiek, a nie bezcielesny, sterylny rozum.

Edukacja sentymentów: nawadnianie pustyni nieczułości

Proponowane tu rekomendacje nie są programem doraźnej propagandy, lecz planem gruntownej rehabilitacji kluczowego organu. Wymaga to działania na kilku frontach. Po pierwsze, edukacja musi przestać karczować rzekomą dżunglę sentymentalizmu i zacząć nawadniać pustynię nieczułości. W praktyce oznacza to przywrócenie ćwiczeń, które uczą nas kochać to, co godne miłości, i odczuwać niechęć do tego, co na nią nie zasługuje. Tors nie rodzi się bowiem z kazania, lecz z regularnej praktyki. Estetyka wzniosłości, rytuały wdzięczności, służba słabszym czy rzemiosło prawdomówności – wszystko to stanowi laboratorium, w którym surowa żądza zostaje stopiona z formą rozumu. Po drugie, w obszarze nauk przyrodniczych potrzebna jest filozofia naturalna, która widzi w redukcji użyteczne narzędzie, a nie ostateczny obraz rzeczywistości. Jej użycie jest uprawnione tylko wtedy, gdy pozostaje świadoma własnych ograniczeń. Kiedy zaczyna mówić o wszystkim, minimalizuje to, co powinna opisywać, i przestaje rozumieć, że wartości nie są defektami poznawczymi, lecz horyzontem, w którym poznanie w ogóle nabiera sensu.

Aby jednak nie pozostać na poziomie jałowego apelu, prześledźmy, jak ten mechanizm działa w konkretnych instytucjach. W organizacjach publicznych tors ujawnia się jako zdolność do odmowy wykonania czegoś skutecznego, co nie jest godziwe. W prawie manifestuje się jako interpretacyjna dyspozycja, która w trudnych sytuacjach szuka racji na poziomie zasad bardziej podstawowych niż literalizm, przy czym nie myli wykraczania poza literę prawa z kaprysem. W gospodarce objawia się skłonnością do uznania, że maksymalizacja zysku nie jest jedynym parametrem, a reputacja moralna to nie sentymentalna ozdoba. W nauce jest niezgodą na minimalizowanie człowieka do sumy procesów, gdy tylko przechodzimy z poziomu opisu do poziomu normy. W życiu prywatnym wreszcie to znój powtarzalnych gestów lojalności, które wzmacniają małe wspólnoty i rewitalizują pamięć o cnocie.

Tors w instytucjach: etyczny wymiar prawa i rynku

Zanim przejdę do rekomendacji, rozważmy pewien spór, zagadkę logiczną toczoną między Innowatorem a Obrońcą Drogi. Nie jest to jałowa gra, lecz wiwisekcja skrzynki z narzędziami praktycznego rozumu. Przełóżmy ten konflikt na chłodny język rachunku zdań. Niech „p” oznacza: „Te zasady przynależą do Tao, obiektywnego porządku wartości”. Niech „q” znaczy: „Powinno się postępować zgodnie z tymi zasadami”. I wreszcie niech „r” symbolizuje stwierdzenie faktu: „Społeczeństwo zostanie ocalone”. Innowator, pragmatyk, proponuje regułę: jeśli r, to q. Uzasadnia przy tym konieczność ocalenia społeczeństwa (r), odwołując się do twardych danych, nigdy do nieweryfikowalnego p. Obrońca Drogi kontruje, że z faktu (r) nie może wynikać powinność (q) bez ukrytej przesłanki, która nadaje temu faktowi moralną wagę – bez założenia, że p prowadzi do q, lub bez samego p. Normatywność nie rodzi się z opisu. Ustanówmy aksjomat A: $p \rightarrow q$. Zapiszmy obserwację O: r. Innowator chce z O wywnioskować q, ale te dwa elementy nie sprzęgają się bez aksjomatu A lub jego ekwiwalentu, który stwierdza, że ocalenie społeczeństwa jest samo w sobie powinnością. Jeśli Innowator odrzuca p, musi wprowadzić nowe założenie B: „Jeżeli coś maksymalizuje przeżycie, jest powinnością”. Lecz B jest jedynie zamaskowanym p, bo jest twierdzeniem o wartości, nie o fakcie. Wniosek jest nieubłagany. Ktokolwiek gra w grę praktycznego rozumu, używa p w przebraniu. Kto zaś twierdzi, że wszystko jest konwencją i wolą mocy, a jednocześnie domaga się posłuchu, popada w sprzeczność performatywną – zaprzecza sobie w samym akcie mówienia. Lewis miał tu rację nie jako poeta, lecz jako strażnik elementarnych reguł myślenia.

Porzućmy na chwilę logikę i spójrzmy na jawne przykłady Tao, traktując je nie jak archiwum cytatów, lecz jak mapę mechanizmów integrujących życie zbiorowe. Zakaz zabijania nie jest pustym negatywem; to węzeł, w którym spotyka się ograniczenie przemocy, nienaruszalność osoby i możliwość elementarnego zaufania, bez którego nie powstanie żaden rynek, żadna liturgia, żadna nauka. Wierność słowu, którą Cyceron określał jako dobrą wiarę (fides), uruchamia prawdomówność w przestrzeni zobowiązań, uniemożliwiając rozpad wspólnoty w doraźną grę oszustw i odwetu. Nakaz czci dla rodziców nie deifikuje genealogii; on uświadamia, że więź międzypokoleniowa jest kluczowym kanałem przekazu norm, którego zniszczenie tworzy pokolenie nieznające wdzięczności, a zatem niezdolne do zaufania. Miłosierdzie zaś, od podania wody spragnionemu po ochronę wdowy, nie jest tanim sentymentem, lecz polityką prewencyjną wobec anomii, czyli stanu rozpadu norm, w którym moralną pustkę błyskawicznie wypełnia przemoc. To wszystko są tryby w jednej maszynie, która działa tylko wtedy, gdy działa w całości.

Tao jako jedyne źródło normatywności w świecie faktów

Kontynenty mają swoje dialekty piersi. W Azji Wschodniej wzorzec konfucjański, w którym **pietas**, czyli synowska cześć, ustanawia oś porządku w rodzinie i państwie, czyni z piersi organ harmonii. Właściwe

uczucie oznacza tu adekwatność do rytu, a ryt jest formą przyporządkowania jednostki do kosmicznego ładu. Prawo szczególnej życzliwości ujawnia się jako troska o pień – o korzeń relacji, z którego wszystko wyrasta. Z kolei w Afryce wiele kultur podkreśla wspólnotową definicję osoby, w której jednostka jest sobą, ponieważ inni mówią do niej „ty". Filozofia **ubuntu**, rozumiana jako potwierdzenie bytu przez bycie dla innych, jest praktyką piersi o silnej orientacji społecznej, w której miłosierdzie nie jest wyjątkowym gestem, lecz normalną dyspozycją. W obu tych sferach nacisk spoczywa na szacunku dla przodków, co nie jest archaizmem, lecz świadectwem, że pamięć wspólnoty sięga daleko, a żywi mają dług wobec zmarłych.

W Ameryce pierś przenosi swój ciężar na wolność, pojmowaną jako energię do inicjowania działań, a prawo powszechnej życzliwości splata się z etosem obywatelskiej odwagi. Reguła wzajemności przybiera tu formę przejrzystego kontraktu, zaś miłosierdzie chętnie działa przez prywatne instytucje, które biorą na siebie odpowiedzialność tam, gdzie państwo nie powinno ingerować. Europa natomiast, czerpiąc zarówno z tradycji stoickiej i rzymskiej, jak i z chrześcijańskiej teologii, definiuje pierś przez napięcie. Jest to napięcie między uniwersalnym prawem, **ius**, a konkretną miłością bliźniego, **agape**, co rodzi nieustanny spór o hierarchię powinności. Spór ten jest błogosławiony, dopóki pozostaje w granicach fundamentalnego porządku, który Lewis nazywa Tao; staje się zgubny, gdy podważa samo jego istnienie.

Różnice te nie unieważniają jednak faktu, że w każdej z tych sfer obecne są te same rodzaje nakazów, które Lewis zebrał pod wspólnymi kategoriami: powszechnej i szczególnej życzliwości, sprawiedliwości, prawdomówności, miłosierdzia i wielkoduszności. Zmienia się jedynie skala nacisku i język rytuału, lecz logika dobra pozostaje nienaruszona. Próba sprowadzenia tych reguł do roli narzędzia utrzymania porządku – czy to plemiennego, państwowego, czy rynkowego – wpada natychmiast we własne sidła. Taka interpretacja musi bowiem po cichu założyć, że utrzymanie porządku jest czymś, co **należy** czynić, a więc sama opiera się na normatywnej tezie, której istnieniu rzekomo zaprzecza.

Uniwersalizm Tao: moralne idiomy kultur świata

Gdy przetniemy węzeł torsu, a więc zlikwidujemy bufor uporządkowanych uczuć między chłodnym rozumem a ślepym popędem, sam rozum, uzbrojony w potężne techniki, traci jakiekolwiek kryterium swoich interwencji. Jego jedyną legitymacją staje się kaprys projektanta lub dyktat chwili. Lewis widzi w tym logikę paktu czarnoksiężnika: oddaj duszę, a otrzymasz władzę, po czym szybko odkryjesz, że władza nie jest twoja – przeszła w ręce irracjonalnych odruchów. Eugenika, presja inżynierii behawioralnej czy edukacja urządzana na wzór fabryki bodźców stają się narzędziami, którymi jedni ludzie zdobywają przewagę nad innymi, a sama przyroda jest jedynie medium tej transmisji. Władza pokolenia planistów nad pokoleniami przyszłymi jest tu władzą martwej ręki, ponieważ usiłuje z góry określić, czym ma być człowiek, zanim ten zdąży sam wypracować własne odpowiedzi. Jeżeli projektant odrzuca Tao jako zabobon, jego decyzja opiera

się ostatecznie na czystej woli: sic volo, sic iubeo – tak chcę, tak rozkazuję. W ten sposób skrajny racjonalista staje się posłusznym narzędziem własnego trawienia, dziedziczenia i pogody.

W tym właśnie sensie tors okazuje się organem politycznym. Nie dlatego, że pompuje tani patos, ale dlatego, że chroni rozum praktyczny przed tyranią doraźnych impulsów. Odwaga nie jest nastrojem mięśnia, lecz wyuczoną dyspozycją reagowania na wartość. Prawo miłosierdzia nie jest marzeniem słabych, lecz trzeźwym rozpoznaniem struktury wspólnej kondycji, w której każdy może się przecież znaleźć. Sprawiedliwość nie jest zaledwie etykietą rozdziału dóbr, lecz stałą decyzją odmawiania sobie prywatnej wygody na rzecz tego, co należy się drugiemu. Tao nie tyle zakłada istnienie wspólnoty, ile w ogóle ją umożliwia. I dlatego właśnie ostrzeżenie Lewisa nie jest kazaniem przeciw nowoczesności, lecz wezwaniem do przywrócenia organu łączności, bez którego nowoczesność wchodzi w fazę autoimmunologiczną, atakując własne tkanki znaczeń.

Pakt czarnoksiężnika: technokracja przeciw naturze

Zamykam więc ten wywód wezwaniem, które musi łączyć rygor z ciepłem, bo inaczej staniemy się tylko inżynierami lodu. Uznajmy wreszcie, że istnieją wartości obiektywne, które nie są naszym doraźnym wytworem. Organizujmy szkoły, które kształtują tors, a nie wyłącznie głowę i podbrzusze. Prowadźmy naukę, która nie wstydzi się przyznać, że piękno wodospadu może być obiektywną cechą doświadczenia, a nie tylko mechaniczną wibracją neuronów. Budujmy prawo świadome, że sprawiedliwość to stała wola oddawania każdemu tego, co mu się należy, i że bez tej woli każda procedura usycha jak rzeka odcięta od źródła. Utrzymujmy w kulturze pamięć, że wielkoduszność nie jest stylem życia, lecz dyscypliną serca, dzięki której odwaga broni słabszego, a nie tylko własnej narracji. Mówmy prostymi słowami do dzieci i złożonym językiem do elit, ale w obu przypadkach mówmy o tym samym drzewie.

Jeżeli Droga ma trwać, trzeba po niej iść. Jeżeli tors ma żyć, trzeba go ćwiczyć. Jeżeli człowieczeństwo ma przetrwać, musimy powtarzać to, co od Egiptu i Rzymu po Beowulfa i Konfucjusza okazało się nie zbiorem zakazów, lecz pieśnią. W pieśni zaś melodia pozostaje wspólna, nawet gdy każdy naród śpiewa ją innym głosem. Dlatego kończę słowem prostym i ciężkim jak kamień u źródła: wracajmy. Nie do wczoraj, lecz do centrum. Nie do nawyku, lecz do torsu. Nie do ideologii, lecz do Tao. Wtedy nawet najzagorzalszy krytyk przyzna, że rządy rozumu bez serca są jak rządy muzyki nad rzeką – piękne w brzmieniu, lecz fatalne w skutkach. A my, zamiast zamarzać w szklarni z przezroczystych dogmatów, znów zobaczymy ogród.

Redukcjonizm naukowy: zagrożenie dla świata wartości

Zakończę, zgodnie z duchem publicystyki, odrobiną ironii i demagogii kontrolowanej przez rozum. Jeśli ktoś twierdzi, że honor to jedynie relikt patriarchalnych mitów, niech prześwietli własne motywacje, gdy

wchodząc do windy, odruchowo pozwala innym wyjść jako pierwszym. Nie ma w tym żadnego ekonomicznego zysku, a jednak to robimy, ponieważ tors nauczył nas hierarchii rzeczy małych. Jeśli ktoś upiera się, że prawda jest tylko społeczną konstrukcją, niech zauważy, jak gwałtownie domaga się szczerości w chwili kłótni. A jeśli ktoś powie, że miłosierdzie to oznaka słabości, niech przypomni sobie, ile twardości wymaga przyznanie się do krzywdy zadanej komuś bezbronnemu. To są właśnie proste, codzienne egzemplifikacje Tao, które ożywiają abstrakcyjne słowniki.

Ta sama idea przybiera jednak różne, kontynentalne barwy. Azja wzmacnia tors poprzez rytuał i hierarchię, Afryka przez wspólnotową ontologię osoby, Ameryka przez weberowską etykę powołania i lokalne wspólnoty, zaś Europa przez krytyczną refleksję nad prawem naturalnym oraz instytucjonalny wynalazek procedury. Każdy z tych idiomów ulega jednak patologii, gdy zostaje odizolowany. Rytuał pozbawiony rozumu degeneruje się w pusty formalizm, wspólnotowość bez prawdy osuwa się w klientelizm, powołanie bez miary prowadzi do monetyzacji wszystkiego, a procedura bez cnoty skutkuje biurokratyczną anemią. Dlatego obrona koncepcji Lewisa nie jest kontrrewolucją. Jest sztuką zestrojenia, w której jedność wymaga różnicy, a różnica wspólnego wzorca.

Na koniec niech przemówią same źródła, w minimalnym, lecz decydującym zakresie. „Bramy Hadesu są równie nienawistne temu, kto w sercu jedno ukrywa, a na języku ma drugie” – tak Homer. „Gruntem sprawiedliwości jest dobra wiara, to jest niezłomna wierność w dotrzymywaniu słowa i zobowiązań” – tak Cyceron. „Człowiekiem jestem, nic, co ludzkie, nie jest mi obce” – tak Terencjusz. „Nie będziesz zabijał” – tak Dekalog. „Nie czyń drugim tego, czego nie chcesz doświadczyć” – tak Konfucjusz. „Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie” – tak Ewangelia. Te wszystkie zdania rezonują w jednym instrumencie. To jest właśnie tors. To jest Droga. To koniec człowieczeństwa, jeśli je wyciszymy. I to początek jego rekonwalescencji, jeżeli nauczymy się znów nimi oddychać.

Przykłady Lewisa: dowód na powszechność zasad Tao

Wątek wychowawczy wymaga technicznego doprecyzowania. Zadaniem szkoły nie jest bowiem karczowanie rzekomej dżungli emocji, lecz nawadnianie pustyni obojętności, która jałowi umysły młodych. Zbyt wielu uczniów nie grzeszy nadmiarem sentymentalizmu, lecz pogrąża się w bezduszności, której nie przetnie żadna, nawet najostrzejsza figura retoryczna. Dlatego zamiast nauczać, że wzniosłość to jedynie subiektywna projekcja, należy ćwiczyć jej rozpoznawanie z taką samą dyscypliną, z jaką ćwiczy się słuch w muzyce. Nikt przecież nie nazywa autorytaryzmem wymogu, by w solfeżu odróżniać fałsz od czystości dźwięku.

Okazuje się, że miłość bliźniego również ma swoje interwały i dysonanse. Jej negatywne prawo chroni przed wyrządzaniem krzywdy, podczas gdy pozytywne nakazuje aktywne poświęcenie. Sprawiedliwość płciowa

nie zaczyna się na sali sądowej, lecz na długo przed kazusem – tam, gdzie wewnętrzny wstyd nazywa pożądliwość cudzej żony piętnem. Tam, gdzie cześć dla związku chroni małżeństwo nie przez system kontroli, lecz przez radość, o czym przypomina staroegipska rada: „raduj serce żony, dopóki żyjesz”.

Podobnie prawo sądu to nie technika wertowania precedensów, ale surowa asceza bezstronności. Miłosierdzie, które każe zostawić snop zboża dla przechodnia, jest wyrazem ekonomii nadmiaru, a nie resztkową dobroczynnością z tego, co zbywa. Wielkoduszność z kolei nie jest marketingowym heroizmem na pokaz, ale wewnętrzną gotowością, by śmierć przekładać nad hańbę. Każde z tych zdań rozbrzmiewa w zdumiewająco podobny sposób w różnych cywilizacjach, jakby ktoś z góry dyktował uniwersalną partyturę. Nie jest to dowód w sensie formalnym, lecz zbieżność tak wielka, że staje się racjonalną oczywistością.

Honor i wielkoduszność: bariera dla tyranii biologii

Jeżeli istnieje jakaś linia frontu, na której rozstrzyga się przyszłość człowieczeństwa, to nie przebiega ona między ślepą technofilią a lękową technofobią. Nie dzieli też zwolenników tradycji i postępu. Prawdziwy spór toczy się między uznaniem Tao jako fundamentu praktycznej racjonalności a jego odrzuceniem. Gdy odmawiamy mu racji bytu, nasza władza nad naturą mutuje w nową odmianę panowania, by ostatecznie stać się panowaniem natury nad nami. Kiedy jednak je uznajemy, odwaga odzyskuje swój kształt, miłosierdzie przestaje być weekendowym hobby, sprawiedliwość – sloganem, a prawdomówność – sentymentalną słabością. Wtedy tors wraca do pracy. Na tym etapie wywodu widać już zarys finałowego eseju, w którym trzeba będzie dopowiedzieć, że obrona torsu wymaga polityki, kultury i ekonomii, które nie są neutralne wobec wartości, choć muszą strzec wolności. Należy pokazać, że logika rynku bez torsu nieuchronnie korumpuje bodźce, a logika państwa bez torsu zamienia je w bezduszny aparat rozkazów. Trzeba będzie wreszcie powiedzieć głośno, że edukacja bez torsu nie tylko nie uczy myślenia, ale produkuje ekspertów od ucieczki.

Zanim jednak domkniemy tę argumentację, zostawmy czytelnika z krótką frazą, która jest zarazem modlitwą i definicją. Człowiekiem jestem, nic, co ludzkie, nie jest mi obce, lecz obce mi ma być to, co nieludzkie we mnie. Tao nie jest bowiem dekoracją, którą można zdjąć na czas pracy i założyć od święta. Tao jest drogą, po której musi iść rozum, jeśli naprawdę chce do kogoś dotrzeć. I właśnie dlatego potrzebujemy torsu – tej piersi, która nie wstydzi się czuć słusznie, zanim jeszcze wygłosi rację, i która nie przestaje czuć słusznie, gdy za tę rację trzeba zapłacić. Dopiero wtedy, i tylko wtedy, będziemy mogli ogłosić, że koniec człowieczeństwa został odwołany.

Obiektywne wartości: fundament bytu, nie nostalgia

Niech więc ta ostatnia część stanie się skondensowanym programem – nie dekretem, lecz wezwaniem do porządku. Po pierwsze, musimy przywrócić rangę aksjomatom praktycznego rozumu, bez których etyka nieuchronnie degeneruje się w retorykę nagiego interesu. Po drugie, potrzebujemy reformy edukacji jako sztuki kształtowania uporządkowanych afektów, w której wychowawca nie boi się powiedzieć uczniowi, że pewne rzeczy zasługują na cześć, a moralna brzydota na wstręt. Po trzecie, nauka musi porzucić odruch minimalizmu; ma tłumaczyć, by rozświetlać, a nie umniejszać, rezygnując z łatwego „tylko" i „po prostu" tam, gdzie tajemnica jest imieniem złożoności, a nie zasłoną dla ignorancji. Po czwarte, polityka jako praktyka koordynacji działań, która swoje racje wykłada w języku zobowiązań, a nie w dialekcie nastrojów, i która rozumie, że władza człowieka nad naturą jest zawsze władzą ludzi nad ludźmi, dlatego potrzebuje torsu bardziej niż kiedykolwiek. Po piąte wreszcie, literatura musi być laboratorium wielkoduszności, bo to w niej żołnierz trwa na posterunku nie dzięki sylogizmom, lecz najzwyklejszym sentymentom, które wcale nie są pospolite.

Zdaję sobie sprawę, że brzmi to profetycznie, lecz proroctwo nie jest tu zapowiedzią katastrofy, tylko przypomnieniem o właściwym kształcie. Człowiek nie jest ani czystym intelektem, ani bezładnym zbiorem popędów. Jest formą, w której rozum kieruje żądzą właśnie poprzez tors. Jeśli ktoś powie, że to archaiczne, odpowiem: w tej mierze, w jakiej nowoczesność polega na rozdzieleniu sfer wartości, potrzebuje ona tego mostu pośrodku znacznie bardziej niż epoki zintegrowane przez rytuał. Jeżeli ktoś nazwie to moralizowaniem, odpowiem, że moralność to technologia najwyższego rzędu, bo bez niej każdy inny aparat służy pierwszemu lepszemu rozkazowi w stylu sic volo, sic iubeo. A jeśli ktoś zarzuci mi ideologię, odpowiem cytatem, który jest miarą powagi: jeśli nic nie jest oczywiste samo przez się, niczego nie da się udowodnić. Lewis nie pisał tego, by zamknąć nas w katechizmie, lecz by otworzyć drzwi, przypominając jednocześnie, że drzwi nie istnieją bez futryny.

> Czy w świecie, gdzie algorytmy zdają się dyktować moralność, a efektywność staje się najwyższym dobrem, jesteśmy skazani na aksjologiczną anemię? A może, odnajdując w sobie zapomniany tors, możemy na nowo nauczyć się odwagi, która nie jest programowalna, lecz wypływa z głębi serca? Czy przywrócenie harmonii między rozumem a uczuciem to utopia, czy jedyna droga do ocalenia człowieczeństwa w epoce technologicznej dominacji?

Inspiracje

[1] **"The Abolition of Man"** C.S. Lewis

1943 | Oxford University Press

Brytyjski pisarz, uczony i apologeta chrześcijański. Członek Magdalen College w Oksfordzie (1925-1954), a następnie profesor na Uniwersytecie Cambridge (1954-1963). Znany z **Opowieści z Narnii**, **Listów starego diabła do młodego** i **Chrześcijaństwa po prostu**.

*British author, scholar, and Christian apologist. Fellow at Magdalen College, Oxford (1925-1954), then Professor at Cambridge (1954-1963). Known for **The Chronicles of Narnia**, **The Screwtape Letters**, and **Mere Christianity**.*

Magdalene College, Cambridge

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] "The Allegory of Love: A Study in Medieval Tradition"

C.S. Lewis

2013 | Cambridge University Press | ISBN: 9781107659438



[2] "The Screwtape Letters"

C.S. Lewis

2013 | Harper Collins | ISBN: 9780062299086

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[3] "The Odyssey"

Homer

2014 | BookRix | ISBN: 9783736812772

Google Scholar



[4] "The Protestant Ethic and the Spirit of Capitalism"

Max Weber

2025 | Lebooks Editora | ISBN: 9786558948834



[5] **"The Tao of Physics: An Exploration of the Parallels Between Modern Physics and Eastern Mysticism"**

Fritjof Capra

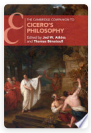
2021 | University of New Mexico Press | ISBN: 9780826362810

Google Scholar

[6] **"Koniec człowieczeństwa"**

C.S. Lewis

2022 | Esprit | ISBN: 9788366748163



[7] **"The Cambridge Companion to Cicero's Philosophy"**

Jed W. Atkins, Thomas Bénatouïl

2021 | Cambridge University Press | ISBN: 9781108416665

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Pastoral Reflections on St. Augustine's Ordo Amoris"**

Keith Goad

2025 | PERICHORESIS

[2] **"The 'Ordo Amoris' and Half-Truths"**

Daniel B. Gallagher

2025 | The Catholic Thing

[3] **"The Embodied Turn: A Taoist Contribution"**

Erin M. Cline

2016 | Philosophy East and West

Google Scholar

[4] **"The 'Objectivity' of Knowledge in Social Science and Social Policy"**

Max Weber

[5] **"Politics as a Vocation"**

Max Weber

1919

[6] **"The Frankfurt School and the Critique of Instrumental Reason"**

Douglas Kellner

2024 | ResearchGate

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 8284179d-bf97-4600-b54a-8687b3b5d762